Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. LISTOPADA 1893. Nr. 22.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 3, biuro Dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr Stanisław Kłobukowski, Dr Aleksander Lisiewicz, Dr Józef Siemiradzki, Dr Wiktor Ungar.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty oraz wyrównania bardzo licznych zaległości. Czasopismo nasze, które wzięło sobie za główne zadanie wytworzenie i utrzymanie łączności tak duchowej jak i ekonomicznej między Macierzą a rozprószonem po całem świecie wychodźtwem, opiera się wyłącznie tylko na szanownych prenumeratorach i liczyć tylko może na poparcie społeczeństwa. W obec więc tego wszelkie zwlekanie z nadsyłaniem prenumeraty wychodzi tylko na szkodę czasopisma.

Celem zaś uregulowania wydawnictwa upraszamy tych P. T. prenumeratorów, którzy nie życzą sobie więcej odbierać naszego czasopisma, by zechcieli takowe zwracać.

Wszelkie zaś przesyłki upraszamy nadsyłać pod adresem:

Redakcya „Przeglądu Emi-gracyjnego“, Lwów ulica Żulińskiego l. 10.

Parcelacya czy kolonizcya wewnętrzna?

(Bank ziemski dla kolonizacyi wewnętrznej).

Czy to gra słów czy też słowa powyższe wyrażają odmienne pojęcia? W wyrażeniach każdego, zwłaszcza wyrobionego języka, tkwią odcienia myśli nieuchwytne, które im nadał często mimowoli pierwotny twórca, i pojęcie o rzeczach spoczywające na dnie duszy jego.

Zdaje się, że to nie jest przypadkiem, iż dawniej mówiono w świecie zachodniej cywilizacyi więcej o parcelacyi a teraz więcej o kolonizacyi wewnętrznej. Dawniej przeważał kierunek myśli indywidualny i pozostawiania wszystkiego „prawu natury“; panowała wszechwładnie ekonomia polityczna klasyczna i górowała zasada: „każdy dla siebie a całość sama się złoży“ t. j. każdy niech przedewszystkiem myśli o sobie a wypadkowa tych wszystkich indywidualnych wysiłków będzie jak najwspanialszym i wszechstronniejszym rozwojem całego społeczeństwa. Naszem zdaniem wyraz parcelacya wynika właśnie z tego kierunku liberalnego i indywidulanego. Wyrażenie zaś „kolonizacya wewnętrzna“, coraz częściej słyszana, zdaje się być mimowolnym odruchem myśli nowej i mniej wygodnej niż liberalna zasada: laisser faire laisser passer, lecz głębszej, mającej na oku jakieś działanie zbiorowe i cel społeczny, a nie rzucającej ludzi na pastwę losu.

Ze stanowiska przesadnego doktryneryzmu liberalnego niezwalczone trudności i sprzeczności nasuwają się w sprawie tak zwanej parcelacyi.

1. Pod względem technicznym wielka maszyna więcej i lepiej wytwarza niż mała, a mała więcej niż goła ręka ludzka; przeto prawdopodobnie wielki właściciel lub dzierżawca więcej wyprodukuje absolutnie i stosunkowo na wielkim warsztacie, z wielkim kapitałem obrotowym i z większemi zazwyczaj ułatwieniami kredytowemi, oraz większą umiejętnością techniczną, niż mały, który nie może sprawić sobie kosztownych maszyn, pozwolić sobie na drogie ulepszenia i ryzykowne doświadczenia i posiada z natury rzeczy mniejszy i trudniejszy kredyt. Wszędzie też statystyka wykazuje, że rentowność gospodarstw większych jest wyższa niż gospodarstw mniejszych. Pozorny wyjątek z tej reguły stanowią właściciele więksi, zbyt obdłużeni lub nie mający dostatecznego kapitału nakładowego (nie mówiąc już o braku wykształcenia rolniczego). Wtedy większy właściciel, nie gospodarujący z powyższych powodów tak jak tego wymaga ogólny postęp stosunków, jest w położeniu

człowieka obejmującego przedmiot zbyt wielki na jego ręce i siły. „Qui trop embrasse mal étreint“, źle ściska, kto za wiele obejmuje, lecz zawsze może on stosunkowo zawładnąć więcej niż człowiek mniejszy i słabszy od niego.

2. Niezawodną też jest prawdą, że wyższa technika większej maszyny ma strony ujemne pod względem społecznym: sprawia ona po wszystkie czasy wzrost wielkich ziemskich fortun magnackich, latyfundyów. Wyższość ta stwarza pochyłość, po której każde społeczeństwo ma tendencyę staczania się w tym kierunku. Tworzą się coraz większe majątki pochłaniające właścicieli mniejszych, którzy muszą się wyprzedać, nie wytrzymując współzawodnictwa z wielkiemi. Właściwością zaś małej własności jest coraz większe rozdrabnianie się, głównie przez działy majątkowe. Spadkodawca małego gruntu zazwyczaj nie wytwarza tyle, aby dokupić odpowiednią ilość ziemi dla rodziny mnożącej się szybciej niż majątek rodzinny, ani też dość kapitału obrotowego, aby odpowiednio podnieść rentowność posiadanego gruntu swego. Klasyczny przykład takiej pochyłości indywidualistycznej, nie powstrzymanej żadną siłą społeczną był Rzym starożytny. Przykład to odstraszający; pamiętne nam są słowa Pliniusza: latifundia perdiderunt Romam, co znaczy rozwój olbrzymich majątków ziemskich i zagłada mniejszych zgubiły Rzym t. j. państwo i społeczeństwo najpotężniejsze w świecie. To też prawodawcy i myśliciele starają się wciąż ochronić swe społeczeństwa od zguby, jaką przynosi ze sobą taki niezdrowy rozrost.

3. Przeciwnie widoczną społeczną korzyścią jest wytworzenie jak największej ilości obywateli samodzielnych. W tej idei niezależności tkwi poczucie własnej godności ludzkiej i nieoceniona siła społeczeństw i państw. Mało która idea wzbudza tyle zapału, co idea wolności. Przeto jaknajwiększa ilość ziemian wolnych a pełnej godności osobistej i poczucia obywatelskiego, toć przecie ideał, który każdy pragnął by urzeczywistnieć dla swego narodu.

Wytwarzanie takiej klasy ludzi mieli na myśli szlachetnie myślący zwolennicy parcelacyi. Lecz wychodzili z założenia indywidualistyczno-liberalnego, że wystarczy zbyt wielkie majątki rozdrobnić, rozparcelować, a osadzeni na małych parcelach właściciele sami sobie dadzą radę i lepiej zużytkują ziemię niż poprzedni właściciel większy.

Nowe mająteczki zaś zakwitną, zdaniem ich, najniewątpliwiej pod wpływem cudotwórczej idei wolnościowej i ogromnego zadowolenia, jakie sprawia posiadanie własnego gruntu. Coraz więcej słowo parcelacya miało uroku, tak że widziano w niem niemal rozwiązanie ostateczne kwestyi agrarnej. Cel, jaki się przez to rozdrabnianie chce osiągnąć, jest tak wzniosły, że nie dziw, że gorący jej zwolennicy zapominają o powyższej stronie technicznej gospodarstwa (społecznego) tak sprzyjającej wytwarzaniu na wielką skalę a tak zgubnej dla małej produkcyi. W zapale wolnościowego doktryneryzmu powiedziano sobie, że to prawo wielkiej produkcyi istnieje dla przemysłu, lecz nie dla rolnictwa, które jest w zupełnie wyjątkowem położeniu. I istotnie znaleziono dla siebie pozory słuszności mianowicie w tem, że mały właściciel niby lepiej wyzyska dany grunt niż wielki. Na poparcie tego dowodzenia przytacza się mnóstwo przykładów upadających własności większych a rozkwitu na ich gruzach własności mniejszej. Zapomniano, że przyczyna upadku z racyi niedostatecznego wyzyskania danej gleby leży w braku kapitału obrotowego i wykształcenia rolniczego. Potrzebny kapitał i wiedza fachowa, własne czy zapożyczone znajdują się u największej własności, tak zwanej magnackiej, i ta też daleką jest od upadku.

Istnieje więc sprzeczność między celem, do którego trzeba dążyć a który jest pomnażanie ziemiaństwa niezależnego, a środkiem, którym jest parcelacya. Ze stanowiska doktrynaryzmu liberalnego wyjścia prawie żadnego niema z tej matni.

Lecz czyż nowożytny rozwój społeczeństw nie ma żadnej drogi jasnej, i skazani jesteśmy na powtórzenie się historyi Rzymu? Czy miałby słuszność najnowsza Kasandra, Pearson, przepowiadający osłabienie wewnętrzne przez socyalizm a potem zagniecenie rasy białej i całej zachodniej cywilizacyi nowożytnej przez ludy dzikie azyatyckie i afrykańskie?

Zdaje nam się, że punkt wyjścia istnieje, a że go odczuwają instynktownie nawet ci, którzy nie zdają sobie z niego sprawy. Po prostu byłoby to połączenie techniki ekonomicznej produkcyi wielkiej z niezależnością małych właścicieli; da się to tylko przeprowadzić przez zorganizowanie i połączenie ostatnich tak, aby korzystali z dobrodziejstwa wytwarzania na wielką skalę.

Połączenie usiłowań ludzkich wydaje owoce tak doniosłe, że je trudno nawet przewidzieć. Kombinacye 2, 3 umysłów nie jest zwykłem dodawaniem ani nawet mnożeniem ich przez siebie wzajem, lecz czemś nieskończenie potężniejszym w skutkach. W tych właśnie kombinacyach usiłowań ludzkich leży droga pośrednia, która wyprowadza z matni rozumowań indywidualistycznych. To też, z mniej lub więcej wielką świadomością tej prawdy, społeczeństwa i państwa zabierają się z całą energią do poprawy stosunków rolniczych od siebie i w imię ogółu. Czem jest potęga współdziałania ludzkiego a jak marnem stworzeniem jest człowiek pozostawiony sam sobie, widnieje najjaskrawiej w krajach nie zaludnionych. Tam w obec przyrody człowiek pojedyńczy sam jeden ginie. Gdy się jednak stowarzyszy z innymi, staje się potęgą, przełamującą wszelkie przeszkody.

Koloniści w Ameryce i innych krajach nowych wspierają się wzajemnie, rozumiejąc najlepiej, że tylko w ten sposób się ostoją. Zazwyczaj sąsiedzi nowemu koloniście stawiają dom i pomagają w zasiewie i żniwie, a w razie klęski udzielają mu pomocy z niesłychaną ofiarnością. Odpowiednie prawa i obyczaje popierają tę kolonizacyę, która w swym rozwoju nie ma sobie równej w dziejach ludzkości. Te prawa i obyczaje wychodzą z łona państw i społeczeństw, które europeizują kulę ziemską. Dziwnem a nawet fantastycznem nam się wydaje, że całe wielkie przestrzenie w północnej Ameryce i Australii, stanowczo osądzone jako niemożliwe do zaludnienia, przemieniają się przez nawodnienie, osuszenie i stworzenie komunikacyi za pomocą miliardów w żyżne pola, na których mrowisko ludzi się rusza. Bez tych kosztów i trudów, wydanych przez państwa i przez ofiarność społeczną, byłyby te kraje dotąd pustyniami.

W krajach ludnych i starych, jak nasze, ta sama zasada pomocy ze strony społeczeństw i państw winna być i jest zastosowaną, lecz z natury rzeczy w innych formach. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że nie jesteśmy pozbawieni zrozumienia w jakim kierunku płynąć.

Przedłożenie ministra austryackiego Fallkenhayna o włościach rentowych, mało omawiane z powodu, że umysły zajęte są sprawami takiemi jak przesilenie czeskie i ministeryalne wiedeńskie, spotyka się z krytyką, że obejmuje zbyt wiele rzeczy naraz: „w jeden garnek wrzucone są: parcelacya, sprawy kredytowe, meloracyjne i handlowe“. Krytyka ta jest może pochwałą zasadniczej myśli przedłożenia; bo tylko w jej duchu można zadaniu podołać, choć bynajmniej nie przesądzamy, czy myśl ta szczęśliwie została wyrażoną i umotywowaną w całości i w szczegółach i czy zbytnio nie naśladuje ustaw sąsiedniego państwa.

Polityka Sejmu galicyjskiego i Wydziału krajowego zaznacza się coraz wyraźniej w duchu właściwym i można mieć uzasadnioną nadzieję, że kierunek ten będzie coraz wybitniejszy. Ale w imieniu ogółu i dla niego nie tylko działają państwo i kraj. One same nie mogą wyczerpać zadań. Żywotne przeto społeczeństwo wydaje z pośród siebie siły, zdolne powziąść inicyatywę spraw pożytecznych i wytwarzać potrzebne społeczeństwu instytucye i stowarzyszenia bez wyczekiwania inicyatywy państwowej lub krajowej. Do rzędu spraw najbardziej piekących należy też niewątpliwie organizacya wychodźtwa i związana z nią nieodłącznie sprawa kolonizacyi wewnętrznej. Podnoszenie przez nas tych 2 spraw nie zawiera żadnej sprzeczności wewnętrznej. Gdybyśmy mogli, skolonizowaliśmy wszystkich wychodźców naszych w krajach naszych rodzinnych.

Lecz uważając to za utopię, poruszyliśmy najpierw sprawę ze strony dotąd przez nikogo nie tkniętej t. j. omawialiśmy prawie wyłącznie wychodźtwo uchodzące głównie za ocean. Nie mniej jednak w zakres naszych badań wchodzi kolonizacya wewnętrzna nie tylko z żywiołów rodzinnych, które kraju nie opuściły, lecz także z tych, które do niego wracają; a reamigracya ta stanowi już znaczną rubrykę społeczną tak pod względem ilości głów jak też i przesyłanych i przewożonych z obczyzny pieniędzy.

Stan krajów polskich przedstawia się dość jasno w tej sprawie. Z jednej strony uchodzi od nas rocznie około 60.000 ludzi, a z samej Galicyi kilkanaście tysięcy Uchodzą oni za chlebem, którego w dostatecznej mierze nie znajdują w kraju rodzinnym.

Z drugiej strony mnóstwo średniej (nie magnackiej największej) własności ziemskiej znajduje się w kłopotliwem położeniu przez to, że niema ona dostatecznego kapitału obrotowego w stosunku do obszaru swego, lub zbytnio jest obłużona (co na jedno wychodzi).

Przeto odprzedanie części tego obszaru dla wyzyskania kapitału potrzebnego gospodarstwu, które z postępem cywilizacyi musi być coraz intensywniejszem, lub dla oswodzenia się z długów, zdaje się być postulatem niezbędnym chwili. Komu jednak odprzedać? Na to odpowiada statystyka wychodźcza, z której widnieje aż zbytnia obfitość amatorów na ziemię i chleb.

Proces zakupna gruntów średnio wielkiej posiadłości odbywa się już na wielką skalę. Pieniądze zarobione w Ameryce podniosły w niesłychany sposób cenę ziemi w różnych okolicach; włościanie okazują się dobrymi nabywcami, bo najchciwszymi na ziemię i najwięcej przez tę chciwość płacącymi. Lecz tutaj okazuje się niedostateczność wysiłków pojedyńczych, a konieczność działalności zbiorowej, pochodzącej choćby z inicyatywy tylko prywatnej.

Wprawdzie z jednej strony jest takie mnóstwo ziemi do sprzedania w kraju a z drugiej jest tak potężny materyał kolonizacyjny, przypływający z za morza i z najbliższego sąsiedztwa (z Wołynia), że proces ten się coraz wzmaga. Lecz wszystko to jest niedostateczne. Trzeba przyspieszyć wzajemną pomoc 1. poszukujących ziemi a niemających chwilowo kapitału na jej zakupno lub niemogących nabyć części z powodu długów ciążących na całym majątku, 2. i tych, którzy życzą sobie uprzedać część swej większej własności by oczyścić się z długu lub uzyskać kapitał obrotowy na nieodzowne wkłady. Trzeba instytucyj pośredniczącej, **Banku ziemskiego dla kolonizacyi wewnętrznej.**

Bank ratunkowy, założony przed laty w Poznaniu celem ratowania ziemi polskiej od stumilionowej kolonizacyjnej komisyi niemieckiej, przemienił się w instytucyę akcyjną, Bank Ziemski, który nie tylko skutecznie „ratuje“, lecz jeszcze pod względem czysto finansowym świetnie się rozwija; dobro ogółu jest tu tak dobrym interesem, że powstały inne spółki parcelacyjno-kolonizacyjne nie tylko polskie lecz czysto niemieckie dla interesu. Pole działania jest dotąd nietknięte prawie w innych częściach ziem polskich mianowicie w Galicyi i pod panowaniem rosyjskiem. Oczywiście instytucya, którą proponujemy stworzyć i która ważniejszą jest od uzyskania teki ministeryalnej w Wiedniu, nie będzie mogła zająć się wszystkiemi zadaniami społecznemi. Wystarczy jednak jeżeli kierownicy będą mieli wyższe idee przewodnie a nie specyficznie tylko spekulacyjne. Instytucya znajdzie w ramach obywatelskiego działania dostateczne zyski dla swego istnienia i rozwoju.

Zupełnie niesłuszną a nawet dziwaczną jest obawa, żeby działanie takie zmierzało do wywłaszczenia naszej większej własności.

W zmienionych stosunkach ekonomicznych mniejszy, nieobdłużony a umiejętnie zagospodarowany szmat ziemi średniego gatunku więcej jest wart i silniejsze daje stanowisko jego właścicielowi, niż wielka lecz obdłużona przestrzeń czarnoziemu i tysiące morgów posiadanych przez „nieobecnych“. Jako niepodejrzanego obrońcę naszej myśli niech mi wolno przytoczyć p. Ludwika Górskiego. W dziele tem „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli, Warszawa, 1886. jest wiele ustępów, na które każdy postępowy człowiek musi się zgodzić, choć są kreślone przez męża będącego wielkim zachowawcą. Na str. 113. czytamy: „Instytucyą akcyjną, któraby rzeczywiste usługi oddać mogła rolnictwu i własności ziemskiej, byłby zdaniem mojem bank, mający na celu ułatwienie i uporządkowanie parcelacyi dóbr. *Przestrzeń ziemi w posiadaniu większych właścicieli jest jeszcze zbyt wielka w sto-*

sunku do ich zamożności finansowej. Zmniejszenie tej ziemi, połączone z oczyszczeniem hipotek i skoncentrowaniem funduszów na mniej rozległe a wyborowe folwarki, tudzież równoczesna sprzedaż zbywających przestrzeni, połączona z porządnem i racyonalnem urządzeniem osad dla nowonabywców, byłyby operacyą bardzo pożądaną, któraby mogła ocalić wielu właścicieli, zapobiedz przejściu większej własności w ręce cudzoziemców a na ogólny stan rolnictwa wpłynąć nader korzystnie. Operacyę tę ułatwić mógłby Bank Ziemski, mający za zadanie:

1. spłacać za pomocą obligów długi hipoteczne;

2. nabywać części dóbr na parcelacyę przeznaznaczone;

3. i takowe odprzedawać, podzieliwszy je poprzednio na mniej więcej rozległe osady. Myśl tę kilkakrotnie w gronie kilku właścicieli ziemskich i poważnych finansistów poruszano; projekt nawet odpowiedniej ustawy był ułożony; dotąd jednak urzeczywistnioną być nie mogła. Jedną z głównych przyczyn były służebności na całości dóbr ciążące. Ponieważ teraz prawdopodobnie połowa lub przynajmniej $1/3$ część dóbr, wskutek dobrowolnych umów ze służebności jest uwolnioną, projekt ten mógłby już mieć szerokie zastosowanie. Wspominam o nim w tem miejscu aby go przypomnąć obywatelskiej pamięci".

Zdaje nam się, że nie różnimy się w tej sprawie w niczem z czcigodnym prezesem Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem, szczególnie pod względem ducha, jakim ta instytucya ma się kierować. Zgadzamy się najzupełniej z nim, gdy gdzieindziej w swem dziele występuje przeciwko kierunkowi spekulacyjnemu banków hipotecznych a on pewnie zgodzi się z nami, gdy dajemy pierwszeństwo wyrażeniu „Kolonizacya wewnętrzna" nad słowem „parcelacya" w sprawie, która mu niezawodnie równie gorąco jak i nam leży na sercu.

Stanisław Kłobukowski.

Wychodźtwo wobec ustaw a praktyka władz.

Artykuł IV zasadniczej ustawy państwa z 21 grudnia 1867 nr. 142 Dz. u. p. gwarantuje każdemu obywatelowi państwa wolność przesiedlania się i ścieśnia takową jedynie obowiązkiem służby wojskowej. W myśl więc tego artykułu wolno jest każdemu własnowolnemu po zadosyć uczynieniu obowiązkom wojskowym opuścić państwo, a władze nie mają żadnego prawa stawienia przeszkód. Tak wygląda w teoryi — w praktyce jednak rzecz przedstawia się zupełnie inaczej, władze bowiem systematycznie utrudniają każdej jednostce, zwłaszcza włościańskiej, emigracyę z kraju. Utrudnienie to ma miejsce bądź przez to, że nie przepuszcza się wychodźcy przez granicę, bądź że odnośne organy odmawiają lub zwlekają w nieskończoność z wydaniem paszportu. Rozumiemy dobrze, że interes państwa wymaga wielkiej czujności nad wychodźtwem ludu dlatego pochwalamy w zupełności najostrzejsze zarządzenia władz mające na celu ochronę ludności przed niesumienną i dla zysku prowadzoną agitacyą agentów emigracyjnych, jak również pochwalamy zarządzenia, na podstawie których wychodźcy, nieposiadający odpowiedniej gotówki, nie mogą być przepuszczeni przez granicę. Lecz z drugiej strony aczkolwiek zawsze stoimy na stanowisku, iż absolutnie nie należy nikogo do wychodźtwa zachęcać, stanowczo oświadczyć się musimy przeciw metodzie odmawiania i zwlekania z wydaniem paszportu, tam gdzie żadne prawne przeszkody na zawadzie temu nie stoją. Podobne bowiem utrudnienia paszportowe nie tylko że są sprzeczne z ustawą — lecz także chybiają w zupełności celu, gdyż zamierzających wyemigrować rzucają w objęcia agentów, którzy rozumie się za drogie pieniądze wyprawiają ich bez paszportów. W ten sposób wytwarza się w miejsce jawnej tajna emigracya, niezmiernie szkodliwa dla wychodzców, gdyż naraża ich na wielkie szkody majątkowe, częstokroć na zupełną ruinę — i oddaje w zupełności na łup i niewolę plantatorów i różnego rodzaju przedsiębiorców. Jako przykład podajemy następujący fakt, który otrzymaliśmy od naszego korespondenta: Wojciech Stonoga, liczący lat 48, żonaty, ojciec ośmiorga dzieci, gospodarz z Jeziernej, nie mogąc podołać rozmaitym ciężarom postanowił z własnej woli, bez namowy agenta przesiedlić się jako kolonista do południowej Brazylii. W tym celu sprzedał swoje gospodarstwo za 1300 zł. i udał się do starostwa z prośbą o paszport, na co otrzymał rezolucyę, że paszport przyjdzie mu na grunt. Gdy po długich czekaniach paszport nie nadchodził, pojechał Wojciech Stonoga do Wiednia, sądząc że tam prędzej coś wskóra, chodził więc po różnych urzędach i wszędzie go zapewniono, że paszport przyjdzie na grunt. Gdy jednak upragniony dokument wcale nie nadchodził — udał się Wojciech Stonoga powtórnie do Wiednia i tam otrzymał znowu dawną odpowiedź. Wreszcie pojechał trzeci raz do Wiednia — lecz paszportu wcale nie uzyskał. W końcu sprzykrzyło się Stonodze dalsze czekanie — przyszedł do przekonania, że paszportu nie dostanie. Mimo to nie zaniechał swego zamiaru przesiedlenia się do Brazylii, postanowił wyjechać pokryjomu bez paszportu. Wynajął więc wóz umieścił w nim żonę i dzieci i wyruszył na Taurów, Bursztyn do Stryja. Ze Stryja miał się udać do Węgier a ztamtąd do Włoch. W Stryju jednak został Wojciech Stonoga przez żandarmeryę aresztowany i odstawiony napowrót do Jezierny, gdzie zrospaczony w najwyższym stopniu przez dłuższy czas znajdował się w zupełnej apatyi. Wreszcie po niejakim czasie nabrał znowu energii i postanowił za wszelką cenę dopiąć swego zamiaru. Pojechał więc do Tarnopola, kazał się felczerowi ogolić, kupił sobie spodnie, surdut, cylinder, żonie i dzieciom rozmaite żydowskie łachmany i tak wystrojony i przebrany wyjechał sam jednego dnia do Genui — podczas gdy żona i dzieci dla omylenia czujności władz miały dopiero na drugi dzień osobno wyjechać. Przybywszy do Genui Wojciech Stonoga oczekuje przybycia żony — lecz nadaremnie, gdyż ta z obawy przed tak daleką podróżą zwlekała z odjazdem. Wojciech Stonoga był przekonany, że żonę żandarmi aresztowali, wraca napowrót do Jezierny, zabiera z sobą żonę i dzieci przebranych po pańsku i potajemnie przemyka się z niemi i dostaje się szczęśliwie do Genui. Na te wszystkie objazdki, na stroje, ubrania i agentów wydał Stonoga całą swoją gotówkę 1300 zł. i pozostał bez centa

Z agentami miał zamiar udać się Stonoga do południowej Brazylii do polskich kolonij w Stanie Parana — lecz niestety nieświadomy popadł w pułapkę agentów, którzy wywieźli go do północnych prowincyj Brazylii do plantacyj kawy — gdzie dotąd wraz z familją żyje w największej nędzy, oczekując zmiłowania bożego.

Tak więc okoliczność owa, iż odmówiono mu paszportu, stała się przyczyną nieszczęścia Stonogi. Jakżeby inaczej wyglądało, gdyby Stonoga jawnie, otwarcie pod opieką jakiejś instytucyi publicznej udał się do kolonij polskich w Stanie Parana! Tam mając mały kapitalik, mógłby nabyć wielkie obszary ziemi, mógłby porządnie się zagospodarować i stałby się majętnym gospodarzem, a dzieciom zapewniłby świetną przyszłość; tak zaś dzięki zbytecznej troskliwości władz stał się nędzarzem. Takich Wojciechów Stonóg tysiące w sposób powyższy wydaliło się z Galicyi, zniszczywszy wskutek rozmaitych stawianych przeszkód ostatki mienia, popadłszy z braku wszelkiej opieki w niewolę plantatorów.

Jest rzeczą bardzo pożądaną, ażeby kompetentne władze zwróciły uwagę podwładnych organów, iż stawianie przeszkód w wydawaniu paszportów nie przyczynia się wcale do wstrzymania emigracyi, lecz wychodzi jedynie na korzyść agentów emigracyjnych a na szkodę samych wychodźców.

Tegoroczny zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu po długich dyskusyach, w których brali udział między innymi najznakomitsi prawnicy z wszystkich dzielnic polskich, jednomyślnie uznał, iż *stawianie przeszkód emigracyi przez władze państwowe jest niezdolne usunąć emigracyi a przynosi niepotrzebnie szkody jednostkom.*

Że opinię tę podziela również wielu z wyższych naszych funkcyonaryuszy rządowych — przytoczymy w tym miejscu ustęp zajmującej rozprawy p. K. Spławskiego, prokuratora państwa, pod tytułem „o emigracyi ludu naszego do Ameryki północnej“, umieszczonej w Przeglądzie sądowym i administracyjnym (zeszyt 12. z 1891 r. str. 565), który brzmi:

„Kto więc posiada choć trochę spółczucia dla niedoli swego bliźniego, ten powinien przyczynić się do tego, aby sprawa emigracyi naszego ludu uregulowaną i należycie dozorowaną była. Jakżeż to wdzięczne w tym kierunku przedstawia się pole działania dla rad powiatowych, kółek rolniczych i wszystkich wreszcie ludzi dobrej woli! Zadaniem zaś takiego działania byłoby obznajomienie naszych wieśniaków ze stosunkami i dolą emigracyi w Ameryce, pouczanie ich komu wolno emigrować z kraju, jakie zasoby pieniężne potrzebne są na koszta podróży i utrzymania, w szczególności ile kosztuje podróż morzem, *staranie się o paszporty podróży u władz politycznych, wnoszenie zażaleń do władz wyższych, gdyby niższe organy rządowe czyniły nieprawe przeszkody do emigracyi*, wyszukanie i ustanowienie uczciwych agentów w miastach nadbrzeżnych niemieckich, którzyby tamże opiekowali się wychodźcami i bronili ich od wyzyskiwania, znoszenie się z konsulatami austryacko-węgierskimi w Ameryce, ustanowienie również i tam agentów. Takie zaopiekowanie się emigracyą byłoby z pewnością najlepszym i najpewniejszym środkiem przeciw rozszerzaniu się tejże. Obecnie *wszystkie władze utrudniają i zabraniają emigracyi*, co takową tylko potęguje, gdy tymczasem ujęcie jej w jakieś karby, odjęłoby takowej zupełnie urok, tem samem spowodowałoby prąd przeciwny“.

W ten sposób przemawia prokurator państwa, a więc osoba stojąca na straży praw. Czyżby więc miała zachodzić tak rażąca sprzeczność między teoryą a praktyką władz?

„Przegl. Emigr.“ Nr. 22 1893.

W kwestyi reemigracyi Mazurów galicyjskich z Wołynia.

W zeszłym numerze podaliśmy wiadomość, iż z Wołynia zaczynają wracać do kraju koloniści galicyjscy, zmuszeni do tego przez rząd rosyjski, zaznaczyliśmy również, że w niedalekiej przyszłości należy oczekiwać masowego powrotu. Dziś możemy czytelnikom podać dosłowne brzmienie rozporządzenia, które zmusza rodaków naszych do opuszczania Wołynia.

OBWIESZCZENIE.

„W najwyższym imiennym reskrypcie, podpisanym przez Jego Cesarską Mość, do Rządzącego Senatu w dniu 14. marca 1892 r. powiedzianem jest: „w r. 1884 i 87, wydane były osobne prawa, skierowene ku wzmocnieniu rosyjskiej własności ziemskiej w guberniach zachodnich Rosyi“.

„Obecnie, uwzględniając odmienne warunki gubernii Wołyńskiej, uznaliśmy za pożyteczne, jako rozwinięcie i uzupełnienie praw powyższych, utanowić czasowe przepisy, tyczące się osiedlania w gub. Wołyńskiej osób pochodzenia nie-rosyjskiego, aż do czasu wydania nowego prawa o poddaństwie rosyjskiem.

„Wskutek tego, zgodnie z przedstawieniem Komitetu Ministrów, rozkazujemy:

1. „Wszystkim obcym wychodźcom, nie wyłączając i tych, którzy przyjęli poddaństwo, od dnia dzisiejszego zabrania się: *a)* osiedlanie się poza posiadłościami miejskiemi na obszarach gub. Wołyńskiej, oraz *b)* nabywanie w jakikolwiek sposób, oprócz dziedziczenia prawnego, — prawa własności, rozciągającego się na nieruchomości, położone poza posiadłościami miejskiemi, — jak również prawa posiadania i użytkowania nieruchomości takowych.

2. „Tym, którzy przed datą ogłoszenia ukazu niniejszego osiedlili się już poza posiadłościami miejskiemi w gubernii wskazanej, — pozostawić prawo posiadania i użytkowania posiadłości ziemskiej, nabytej na własność lub dzierżawionej na zasadzie prawnej; osobom wyznania prawosławnego pozostawić również prawo i nabywania na własność i użytkowania nieruchomości poza posiadłościami miejskiemi.

3. „Uważać za niebyłe wszelkie tranzakcye, zawarte wskutek pogwałcenia lub obejścia zakazu, wymienionego w punkcie 1-szym rozporządęnnia niniejszego.

4. „Gdyby omawiana w poprzednim punkcie trzecim ukazu niniejszego tranzakcya została dostrzeżoną przez miejscowy urząd gubernialny, to po zebraniu potrzebnych wiadomości, które urzędowi powyższemu winny być natychmiast dostarczone tak przez władze sądowe jak i inne, — gubernator upoważni podwładnego sobie urzędnika do rozpoczęcia w miejscowym sądzie okręgowym postępowania względem unieważnienia zawartej tranzakcyi lub spisania

aktu. Sprawy takie prowadzone być mają porządkiem, ustanowionym dla spraw rządowych, oraz

5. „Nadać prawo gubernatorowi wołyńskiemu **wysyłania sposobem administracyjnym** do miejsca stałego pobytu, osób osiadłych po dacie ogłoszenia ukazu niniejszego poza posiadłościami miejskiemi w gub. Wołyńskiej, wbrew zakazowi, wyszczególnionemu w punkcie 1-szym.

„Senat Rządzący nie omieszka wydać odpowiedniego rozporządzenia co do wykonania punktów powyższych".

Ponieważ wskutek ukazu powyższego wzbronionem zostaje obcym wychodźcom przebywanie w gub. Wołyńskiej poza posiadłościami miejskiemi, jak również posiadanie własności ziemskiej na prawie własności lub dzierżawy, i to zarówno czy nastąpiło ono po dacie powyższego ukazu, czy też ma miejsce od dłuższego czasu ale bez podstawy prawnej, — dla uniknięcia strat materyalnych i w ogóle niemiłych następstw, jakie mogą być połączone z ukróceniem w drodze administracyjnej powyższych przekroczeń prawnych, niniejszem najwyższy ukaz z dnia 14. marca 1892 r. podaje się do wiadomości obcych wychodźców, aby ci ostatni nie mogli się zasłaniać, iż nie wiedzieli nic o wydanem prawie, oraz aby zawczasu postarali się o urządzenie swych materyalnych interesów na podstawie prawnej.

Wołyński gubernator (podpisnano)

S. Suchodolskij".

Nowe więc prawo tyczy się właściwie kolonistów, obcych poddanych, zamieszkałych w obrębie gub. Wołyńskiej w najnowszej dobie, gdyż tylko koloniści przybyli po 14. marca 1892 r. obowiązani są opuszczać Wołyń, jakoteż i ci z dawniej osiadłych, którzy posiadają ziemię lub dziarżawią bez podstawy prawnej, tj. którzy pewnych formalności sądowo-administracyjnych wymaganych przy objęciu ziemi w użytkowanie nie załatwili. Faktycznie jednak wskutek powyższego prawa bardzo wielu kolonistów będzie musiało się przenieść, gdyż miejscowe władze gubernialne postarają się o to, aby cel tego rozporządzenia tj. **wzmocnienie żywiołu rosyjskiego**, a pozbycie się katolików, obcych poddanych, a w pierwszym rzędzie Mazurów, — był dopięty. Gorliwi urzędnicy moskiewscy obejdą nieraz powyższe prawo, przyczepią się do niezałatwionej formalnej drobnostki i takiego nawet kolonistę, którego ojcowie już orali ziemię Wołyńską, wyrzucą z kraju lub zrujnują ciągłemi łapówkami.

Najbardziej jednak dotycze to nowe prawo tych kolonistów, których czas dzierżawy się skończył lub lub wkrótce się skończy. Ci bezwarunkowo nie będą mogli kontraktów zawierać i są skazani na zupełną ruinę. Większość bowiem tych kolonistów osiadła na roli od lat kilkunastu, pobudowała domy i zabudowania i dziś będzie musiała wszystko to za bezcen sprzedać.

W końcu nadaje nowe to rozporządzenie prawo generałgubernatorowi wysyłania sposobem administracyjnym do miejsca stałego pobytu osób osiadłych po dzień tego rozporządzenia. Zachodzi obawa, że rząd zechce gwałtem przesiedlić kolonistów w głąb Rosyi. Koloniści dziś już o tem opowiadają, że rząd rosyjski nie chce ich puścić do Galicyi.

Według zasięgniętej informacyi ma się znachodzić na Wołyniu około 17.000 Mazurów, poddanych austryackich. Bardzo wielu z nich posiada pewną gotówkę i miałoby zamiar nabyć i rozparcelować kilka majątków w Galicyi. Pożądaną rzeczą by było, aby Rząd austryacki ujął się za swymi poddanymi, zbadał tę sprawę i wpłynął na rząd rosyjski, aby tenże nie czynił przeszkód kolonistom w powrocie i ile możności złagodził drakoniczny ukaz.

Opieka nad wychodztwem.

Za „Wolnem Polskiem Słowem" powtarzamy poniżej nader ciekawą korespondencyę, wykazującą konieczność założenia polskich domów emigracyjnych w Hamburgu i Bremie. Rzecz ta jest bardzo na czasie a jak się dowiadujemy, myśl podobna kiełkuje już nawet w pewnem gronie rodaków naszych pod zaborem niemieckim. — Zwracamy uwagę na to rodaków naszych w W. Ks. Poznańskiem, by w myśl uchwał tegoczesnego zjazdu prawników i ekonomistów polskich zajęli się tą sprawą i przyczynili się ze swej strony do powstania instytucyi, mającej na celu opiekę nad wychodzcami, względnie zaś nadali tej instytucyi właściwy kierunek.

New-York, w sierpniu 1893.

Opuszczając Europę spodziewałem się i z góry na to przygotowany byłem, że informacye, jakiemi ogół polskiego społeczeństwa bywa karmiony, co do stosunków amerykańskich, nie koniecznie zgadzają się z prawdą.

Już pierwszy krok, jaki postawiłem na drodze do Ameryki, przekonał mię o tem naocznie.

We francuzkiem mieście portowem Boulogne nad m. wpakowano nas osób coś 10 na mały statek, celem przewiezienia na pasażerski okręt wielkich rozmiarów, który dwa dni po opuszczeniu Rotterdamu już spędził na morzu, dążąc do „ziemi obiecanej".

Wiatr huczy przeraźliwie, olbrzymie fale co chwila wpadają na pokład i drwią sobie z nadludzkich wysiłków żeglarzy i sternika, którzy wypowiedzieli im walkę i wbrew ich woli, starają postawić na swojem. Po dwugodzinnej walce, spojono nareszcie statki pomostem i my, ledwie żywi i z trudnością utrzymać się mogący na nogach, dostaliśmy się przy pomocy marynarzy do nowego pomieszkania.

Okropny widok uderzył nas na samym wstępie. Burza, dla marynarzy wprawdzie wcale nie straszna, trwała już przez 24 godziny. Wszyscy podróżni cierpieli na chorobę morską, kobiety wiły się formalnie w boleściach i zawodziły w niebogłosy. Sam ten widok wystarczał, ażeby rozchorować się natychmiast.

Niepomnę jakim sposobem dostałem się do pomostów i jak ulokowałem się we framudze, mającej kształt trumny, a nazywającej się łóżkiem. Nademną i obok leżeli chorzy, jak i ja, Niemcy w liczbie dwudziestu. Całą noc męczyła mnie nielitościwie ta przebrzydła choroba i dopiero rano, gdy morze cokolwiek się uspokoiło, wysunąłem się ze swojej nory i wyszedłem na pokład, aby zapoznać się ze statkiem i towarzystwem, do tej bowiem pory nic nie widziałem, bo też i na nic zwrócić uwagi nie byłem zdolny. Zastałem tu już mnóstwo ludzi leżacych gromadami. Na wszystkich twarzach znać zmęczenie i ślady dopiero co przebytych cierpień, lecz śmiech i śpiewka coraz to częściej pojawiać się zaczyna; w miarę jak morze się wygładza, humor i życie na statku stopniowo się polepsza.

Zbliżam się do jednej z gromadek i zadziwieniem przekonuję sie, że odnajduję polskich wieśniaków i wieśniaczki. Nie potrzebuję dodawać, że rozmowa, która łatwo się zawiązała, szybko zeszła na przyjacieski i serdeczny ton, i że odtąd długich dni ośm, jakie na statku spędziłem, zeszły mi na gawędce z nimi.

Wkrótce już wiedziałem, że Polaków na statku znajduje się przeszło stu. Trzymają się razem i z niedowierzaniem spoglądają na Niemców, których jest tu najwięcej i którzy traktują ich bardzo z góry. Żydów polskich jest jeszcze więcej niż Polaków. Pomiędzy sobą wychodźcy nasi bez względu na to, z których kto stron pochodzi, czy z „Ruskiej Polski", czy z „Prus", czy z „Galicyi", zgodzą się zawsze i z zajęciem opowiadają sobie jak to jest „u nas" „u was", a potem co to będzie w Ameryce, - każdy wyjawia swoje nadzieje i widoki. Najwięcej tu Galicyan od Niska, — ci jadą „na ślepo". Nie mają już pieniędzy i nie wiedzą, co zrobią ze sobą, gdy zdążą na miejsce. Panowie, którzy sprzedawali im karty, naopowiadali im wprawdzie bardzo dużo o tem, jakie ich w Ameryce czekają bogactwa i rozkosze, ale oni coraz to mniej wierzyć w to zaczynają, ogarnia ich lęk i przeczucie nieszczęścia. Ci, co jadą do krewnych, mają weselsze miny, ale niewygody morskiej podróży wpływają i na nich nie bardzo korzystnie.

Wiele też czasu spędzają na modlitwie, śpiewają pieśni nabożne, które, że długo ich już nie słyszałem, rozrzewniają mnie do łez i budzą nieuspione jeszcze uczucie niepohamowanej za ziemią rodzinną tęsknoty.

O ile z rozmów z emigrantami i ze służbą okrętową mogłem wywnioskować, emigracya z ziem polskich do Ameryki północnej nie zmniejsza zię wcale, — owszem, po małej przerwie, zwiększa się coraz bardziej. Po przybyciu do Nowego Yorku i podczas kilkunastodniowego mego pobytu w „Domu emigracyjnym polskim", przekonałem się o tem aż nadto dokładnie i stanowczo mogę twierdzić, że ci, którzy pisali i piszą inaczej popełniają błąd nie do przebaczenia. Dzienniki krajowe, opierając się na zakazach i obostrzeniach, wydawanych przez rząd Stanów Zjednoczonych w celu zmniejszenia — z powodu zastoju przemysłu — przypływu emigrantów, wywnioskowały, że emigracya ustać lub zmniejszyć się powinna, i podały to, jako fakt dokonany, do wiadomości publicznej.

W ślad za dziennikami krajowemi poszły pisma polskie w Ameryce wychodzące i sprawiły to, że odwróciły uwagę polonii tutejszej, skierowaną na przybywające statki z Europy i pozbawiły tysiące rodaków naszych pomocy i opieki teraz właśnie, w czasie ogólnego zsstoju, bardziej aniżeli dawniej im potrzebnej.

Że emigranci dawniej byli wyzyskiwani, wie o tem każdy; dawniej jednak wyzysk nie dosięgał rozmiarów takich jak obecnie. Wyjątkowy zastój, jaki w St. Zjednoczonych panuje, przepisy obowiązujące, warunki lądowania, cholera i tysiące innych drobnych okoliczności znakomicie na swoją korzyść obracają ludzie, co z emigrantami mają do czynienia. Dość wspomnieć o wożeniu emigrantów z Galicyi a nawet Królestwa na Wiedeń pod pozorem zamknięcia granicy. Na statku „Maasdem", o którym wyżej mowa, znajdowało się około 30 polaków, którzy na Wiedeń jechali, w Rotterdamie zaś „czekali" po 8 - 10 dni, płacąc drogo za swoje utrzymanie. Jakie zaś zyski ciągną ztąd pośrednicy najlepiej przekonać się można po cyfrach bardzo wymownych. Podróż z Galicyi do Ameryki, przy dość oszczędnem życiu, kosztować powinna 110 do 120 zł. Badałem w tym względzie osób ze dwieście i nie znalazłem ani jednej, któraby tylko tyle na podróż wydała. 130 aż 200, nawet i więcej czasem wydać musiał każdy, zanim w końcu dostał się do Ameryki.

Szczególniej częste zdarzają się nadużycia przy sprzedaży kart okrętowych. Ludzie jednym płynący statkiem prawie nigdy jednakowej nie płacą kwoty; wprawdzie w Ameryce nie jest to nowością i nikogo to wcale nie razi, jednak przy odrobinie tylko zajęcia się biednymi emigrantami łatwoby było ochronić ich od wyzysku, przez wybornie zorganizowane szajki oszustów na szeroką skalę praktykowanego.

Niemcy, mając doskonale urządzone domy opieki dla swoich, unikają oszustwa. My czemś podobnym pochwalić się nie możemy i dla tego to chłop polski, ruski, lub litewski, czech, słowak, lub węgier przedstawia dla każdego agenta emigracyjnego nieoceniony materyał do wyzysku.

Istnieje wprawdzie w Nowym-Yorku „dom emigracyjny polski", ale dla braku funduszów jest on utrzymywany na stopie bazdzo niskiej i ani w dziesiątej części nie może wystarczyć na potrzeby emigrantów [1]). W Europie, przy wsiadaniu na statki, kupowaniu kart okrętowych, nie ma już nikogo i wieśniak nasz krwawo zapracowany grosz swój oddaje w ręce zręcznych oszustów.

Czasby już był najwyższy o tem pomyśleć na seryo i za przykładem Niemców uregulować tę kwestyę zwłaszcza, że ślepy chyba już tylko dziś może powiedzieć, że emigracya kiedykolwiek ustanie.

Chociażby nawet nie było więcej masowego wychodztwa, to te dwa miljony ludzi, przebywające na drugiej półkuli, wytwarzać będą ciągły przypływ i odpływ z kraju i do kraju, sprowadzać krewnych i wracać do nich, tak, że o zmniejszeniu się ruchu emigracyjnego kiedykolwiek i marzyć nawet nie można.

Ochrona emigrantów przed wyzyskiem nie przyjdzie wcale zapóźno, a będzie czynem wysoce patryotycznym. Ileż to pieniędzy pozostałoby w ręku Polaków, gdybyśmy w Hamburgu lub Bremie posiadali dom polski, stojący pod opieką i kontrolą opinii publicznej — gdzie sprzedawanoby karty okrętowe, przyjmowano na kwatery, dawano informacye i t. d. i t. d.

Dom taki, rzecz jasna, utrzymaćby się sam w krótce potrafił, a nawet przyniósłby w przyszłości doniosłe zyski.

Dziennikarstwo nasze, tak chętnie zajmujące się teraz sprawami emigracyi, winno zająć się tą kwestyą.

Emigrantami przy wysiadaniu zajmowała się dotychczas, a w przyszłości, jak sądzić można z przebiegu obrad obu związków, z jeszcze większą gorliwością zajmie się polonia amerykańska. Ale pozostawianie emigrantów bez opieki przy wsiadaniu na statki, nie powinno trwać dłużej i kraj w porozumieniu z Wychodztwem w Europie o tem pomyśleć winien, aby tych, co w jakimkolwiek bądź celu na drugie przenoszą się półkule, otoczyć przyzwoitą opieką, godną naszej narodowości.

O. S. A.

[1]) Więcej o domu emigracyjnym w liście przyszłym.

Korespondencye.

Genewa.

Kolonia polska w Genewie.

Kolonia polska w Genewie wynosi obecnie około 60 osób, licząc już razem czasowo tylko przebywającą młodzież polską, uczęszczającą na tutejszy uniwersytet. Na tak dość małą liczbę Polaków istnieją tu aż cztery towarzystwa polskie: Towarzystwo polskie „Wzajemnej Pomocy“, Towarzystwo Groszowe Polek, Towarzystwo Młodzieży akademickiej polskiej „Polonia“, i Towarzystwo Robotników polskich.

Towarzystwo polskie „Wzajemnej Pomocy“, którego członkowie są przeważnie Wychodźcy z 1863 r. składa się z 18 członków. Jest to jedno z najdawniejszych towarzystw polskich za granicą, bo datuje od 1833 roku; założone jeszcze przez żołnierzy z 1831 roku, po których karność i poczucie do obowiązków obywatelskich tradycyjnie dotąd w towarzystwie się przetrzymały. Szczupłe co do ilości przedstawia się jaknajpoważniej co do jakości swoich członków. W spisie członków czytamy:

Zygmunt Miłkowski, pułkownik z 1863 r. jeden z założycieli i członków międzynarodowej „Ligi pokoju“, członek „Instytutu Genewskiego“, którego zasługi literackie aż nadto wszystkim są znane aby je tu wyliczać.

Dr. Zygmunt Laskowski, uczestnik powstania 1868 r. pofesor Uniwersytetu genewskiego, europejskiej sławy profe sor antomii, laboratoryum i wykłady jego przyciągają setki studentów cudzoziemców na tutejszy uniwersytet.

Zygmunt Balicki, prezes wydziału wykonawczego „Związku Wychodźtwa polskiego“, członek honorowy „Zjednoczonych Towarzystw Młodzieży akademickiej Polskiej“ za granicą.

Karol Sestie, naczelnik poczty federalnej w Genewie, urodzony w Polsce z matki Polki ojca Szwajcara; po upadku powstania 1863 w którym wziął czynny udział, wyemigrował a raczej wrócił do Szwajcaryi; sercem i duszą lgnie do wszystkiego co polskie.

Dr. Kazimierz Łagodziński, doktor filozofii, asystent przy uniwersytecie genewskim; młody ten nasz rodak lubiany bardzo w kołach inteligencyi polskiej i genewskiej odznacza się wielką zdolnością i pracowitością. W ostatnich czasach dzienniki naukowe zagraniczne zaszczytnie o nim wspominały i o jego odkryciu w dziedzinie chemii związków organicznych.

Władysław Bandurski, porucznik z 1863 r.; znakomity zegarmistrz, wynalazca niektórych ulepszeń w sztuce zegarmistrzowskiej a szczególniej tak zwanego „wychwytu kotwicznego“, obecnie prezes Towarzystwa.

Józef Słończewski współpracuje jako rysownik i kartograf nad olbrzymiem dziełem „Geografii powszechnej“ Elisego Reclus'a.

Ludwik Piotrowski, właściciel renomowanej apteki znanej pod firmą „Pharmacie internationale“.

Hipolit Schorzewski, uczestnik powstania 1863 r., właściciel jednej z pierwszych firm krawieckich w Genewie. Jak wielu innych emigrantów z domów obywatelskich nauczył się swego rzemiosła zagranicą.

Wacław Kmita, uczestnik powstania 1863 r. obecnie właściciel ziemski, poświęca się szczególniej pszczelnictwu.

Oprócz wyżej wymienionych należy jeszcze do Towarzystwa kilku uczciwych i dobrych rękodzielników.

Głównem zadaniem towarzystwa jest wzajemna pomoc, udzielanie wsparcia rodakom przechodzącym przez Genewę i podtrzymywanie Skarbu Narodowego. Kiedy w 1891 i 1892 roku włościanie polscy z Brazylii do Polski powracali, obdartych i zgłodniałych towarzystwo nietylko karmiło, odziewało i przytułku udzielało, ale nadto wspólnie z innemi towarzystwami polskiemi w Szwajcaryi i Towarzystwem polskiem „Przytulisko“ w Wiedniu kilkudziesięciu rodzinom ułatwiło podróż aż do samego kraju. Wstępne do Towarzystwa wynosi 2 franki a składkę miesięczną płacą członkowie stosownie do możności 1 franka 25 ct. do 5 franków, z której $^2/_5$ części przeznaczone są do kasy dla chorych. Na wypadek choroby członek ma prawo żądać żołdu wysokości 1 franka 50 centimów dziennie.

Posiedzenia odbywają się w Czytelni polskiej (20 rue Etienne Dumont 2 piętro) raz na miesiąc w pierwszą sobotę po pierwszym każdego miesiąca. Lokal czytelni utrzymywany jest wspólnem kosztem z towarzystwem uczącej się młodzieży. W bibliotece znajduje się około 2000 dzieł i archiwum Towarzystwa.

Towarzystwo polskie „Wzajemnej Pomocy“ w Genewie, należy do Związku Polskiego w Szwajcaryi czyli pierwszego okręgu „Związku wychodźtwa polskiego.“

Do pierwszego okręgu należą jeszcze, oprócz Towarzystwa polskiego „Wzajemnej Pomocy“ w Genewie, towarzystwa i grupy następujące: Towarzystwo groszowe Polek w Genewie, Towarzystwo polskie we Winterthur, Towarzystwo polskie w Bazylei, Grupa Wychodztwa w Zurichu, Grupa Związkowa w kantonie „Vund“ i wielu pojedyńczych, rozprószonych po całej Szwajcaryi.

Towarzystwo Młodzieży polskiej „Polonia“ liczy obecnie 16 członków. Są niemi przeważnie studentki z wydziału medycznego tutejszego Uniwersytetu. Celem Towarzystwa jest wzajemna pomoc materjalna i naukowa. Posiedzenia odbywają się co 15 dni. Towarzystwo posiada osobną bibliotekę, składającą się po większej części z dzieł i podręczników naukowych. Towarzystwo to należy do Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej za granicą.

Towarzystwo Groszowe Polek ma obecnie 12 członków; zajmuje się zbieraniem składek na Skarb Narodowy. Posiedzenia odbywa co 15 dni w Czytelni Polskiej. Towarzystwo to, jak wyżej już wymieniliśmy, należy do 1 okręgn Związku Wychodźtwa polskiego.

Towarzystwo „Robotników polskich“ składa się z rękodzielników, social-demokratów. Niema ani lokalu ani funduszów. Istnieje sporadycznie. Na posiedzenia lub na odczyty poprzednio zamówione zbierają się w lokalach publicznych.

Rozmaitości.

— **Rusini w Ameryce.** Czytamy w ruskiem czasopiśmie „Narod“ następujące ciekawe szczegóły o Rusinach w Ameryce:

„W Kalifornii, obok miasta Hayward, w malowniczej górskiej okolicy mieszka od lat już 20 w futorze „Ukraina“ wielebny ojciec Honczarenko, rusin kijowski, prowadzący od czasu opuszczenia kraju zawziętą walkę z rządem rosyjskim, zrazu jako organizator przeróżnych kółek rewolucyjnych na Wschodzie, później jako wyznawca idei Bakunina odrodzenia Rosyi przez Amerykę i Syberyę. Osiadł on w Kalifornii w wspomnianej wyżej fermie „Ukraina“, wydając przez lat kilka dwa dzienniki, poświęcone propagandzie rewolucyjnej na Syberyi: „Alaska Herald“ i „Swaboda“ i szerzenie idei ludowej oświaty.

„Przez całe życie swoje — pisze O. Honczarenko w Chicagowskim dzienniku rosyjskim „Progres“ — marzyłem o urządzeniu z wychodzców z pod carskiego ucisku trwałej podstawy do działania za wolność mojej ojczyzny i mam dotychczas jeszcze nadzieję, że marzenie moje nie jest Utopią“.

„Narod“ podaje liczbę wychodzców ruskich z Galicyi i Węgier, osiadłych w Stanach Zjedn. na 120.000 — nie znaną jest natomiast liczba wychodzców z Rosyi*).

O. Honczarenko, który jak widać z artykułu „Naroda“ jest duchową spójnią Rusinów i liberalnych Rosyan w Ameryce, zaznacza bardzo wybitnie, iż nie jest Rosyaninem lecz kozakiem, dumnym ze sławnej przeszłości swojego narodu; bardzo ciekawą uwagę O. H. załączamy: „Z pomiędzy wszystkich Słowian na obczyźnie w przeciągu 12 lat tułactwa spotykaliśmy tylko Ukraińców i Polaków, zupełnie dojrzałych do politycznego samorządu i demokratycznego ustroju“.

W licznych urywkach z charakterystyki tej bądź co bądź wybitnej osobistości nie widać nigdzie śladu najmniejszego tej nienawiści do Polaków, jaką niestety niektóre partye ruskie w Galicyi uważają za pierwszy punkt swego programu. A przecież choćby w Ameryce, garstka rozsianych w angielskiem morzu Rusinów skazaną jest na niechybne wynarodowienie, jeżeli nie będzie szukała oparcia w silnej organizacyi narodowej i politycznej bratniej Polonii amerykańskiej.

Uzupełniamy powyższe wiadomości „Naroda“ szczegółami zebranemi przez ekspedycyę p. Siemiradzkiego do Ameryki południowej, gdzie również trochę Rusinów osiadło.

Znaczna partya „sztundystów“, już przed laty dziesięciu, licząca parę tysięcy dusz przybyła do Argentyny i osiadła w prowincyach Santa Fe i Corrientes. Dowiedzieć się urzędowych szczegółów nie ma sposobu, wszyscy bowiem wychodzcy z Rosyi są stale podawani za Rosyan, a z Galicyi i Węgier — za Austryaków. Większość wychodzców rosyjskich stanowią menonici, niemcy z nad Wołgi; Ukraińcy wogóle bardzo nieliczni, i jak się zdaje, od owej pierwszej partyi żadnych przybyszów nie było.

W Brazylii południowej znajdzie się także parę tysięcy Rusinów galicyjskich i Słowaków — są oni jednak zupełnie pojedyńczo wśród Polaków i Niemców w prowincyach Parana i St. Catharina rozrzuceni. Wogóle znaleść ich można wszędzie, gdzie są mazurzy galicyjscy, lecz w bardzo małej liczbie. Najwięcej jeszcze — kilkanaście rodzin razem — mieszka ich na kolonii St. Barbara nad Y-guasso, oraz w okolicy Curityby. Większość przybyła z pod Złoczowa.

*) Wychodzcy ci (sztundyści) skierowują się na Kaukaz i do środkowej Azyi. *(Przyp. red.)*

— **Grecko-katolicy, czyli t. z. unici zamieszkali** w Stanach Zjedn., wkrótce doczekają się duchownego zwierzchnika. Wiel. ks. Hanat z Passaic N. J. ma zostać jeneralnym wikarym z władzą biskupią. Dotychczas unici zamieszkali w Stanach Zjedn. nie mieli żadnego Zwierzchnika bo zwierzchnictwo biskupów łacińskiego obrządku było tylko nominalne. Każdy unicki ksiądz robił na własna rękę, co mu się podobało i co uznał za stosowne, i z tego powodu niejednokrotnie w unickich parafiach przychodziło do nieporozumienia, a księża tego obrządku żyli z sobą w niezgodzie. Teraz ustanie to niezawodnie, albowiem mając wyższą władzę nad sobą, unici będą podlegali jej rozkazom i rozporządzeniom. Sprawa unickiego kościoła w Ameryce zyska przez nominacyę jeneralnego wikarego dla unitów bardzo wiele, a szczególnie rosyjska propaganda pomiędzy tutejszymi unitami nie będzie tak śmiało podnosić głowy, jak to miało miejsce dotychczas.

— **Emigracya do Ameryki.** W październiku b. r. wyemigrowało przez Oświęcim do Ameryki 100 osób, między tymi 7 z Węgier, 3 z Bukowiny, inne z powiatów: Dąbrowa, Gorlice, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Sanok, Tarnów.

Dla braku odpowiednich legitymacyi i braku dostatecznych funduszów na podróż, zwrócono z Oświęcimia 40 osób, a między tymi 7 z Bukowiny, inne z powiatów: Brzozów, Drohobycz, Gorlice, Jasło, Kolbuszowa, Lisko, Nisko, Przemyśl, Sokal, Żywiec.

W tym samym czasie wróciło z Ameryki na Oświęcim 397 osób, a to z Węgier 23, z Bukowiny 10, inne zaś z powiatów: Biała, Brody, Brzesko, Brzozów, Buczacz, Chrzanów, Czortków, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kałusz, Kamionka, Kolbuszowa, Kołomyja, Kraków, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Rohatyn, Ropczyce, Rzeszów, Sambor, Sanok, Stanisławów, Stare Miasto, Tarnobrzeg, Tarnów, Tłumacz, Złoczów, Żydaczów, Żywiec.

— **Nowa organizacya polska w Stanach Zjedn.** W Chicago podczas ostatniego Sejmu Zjednoczenia zawiązało się „Towarzystwo Nauczycieli i Organistów“. Celem tego towarzystwa jest łącznoć i wzajemna pomoc wychowańców w sprawie szkolnictwa i wychowania młodzieży polskiej. Prezesem obrano Wiel. ks. Eugeniusza Siedleczka z Chicago, wiceprezesem Bolesława Straszyńskiego, sekretarzem Szczęsnego Zahajkiewicza. Towarzystwo to jest niezmiernej wagi dla przyszłości żywiołu polskiego w Ameryce, gdyż przyczyni się niezawodnie do podniesienia oświaty i do utrzymania ducha narodowego w młodem pokoleniu polsko-amerykańskiem.

— **W New Lisbon, Wis.** Pan Antoni Bednarz, uzyskał patent na przyrząd swego wynalazku, za pomocą którego łatwo regulować gorąco w piecach.

— **Przemysł Polski w Stanach Zjednoczonych.** Hrabia Łubieński z Warszawy i inżynier p. Wrzesiński z Poznania, jak donosi winoński „Katolik“, objechawszy już inne kraje w Ameryce, przybyli do Nebraski, poszukując kilkakroć tysięcy akrów gruntu dobrego, aby tam założyć nową polską kolonię według najlepszego systemu. Nie będą brali wzoru z kolonii polskich niepraktycznie urządzonych, po amerykańsku, ale założyć chcą czysto polską kolonię w ro-

dzaju starokrajskich wsi, a potem postawić wielką fabrykę cukru. Mieszkańcy tej osady będą sadzić buraki, które fabryka przerabiać będzie na cukier.

W tym celu wspomniani panowie objeżdżają Amerykę, mając wolne bilety.

Dnia 21. października przybyli do Omaha, 23. wyjechali do Norfolk, poczem mieli jechać do Columbus, Duncan, Pilzna, Tarnowa, St. Paul (Nebr.), Poznania, Chojnic, Elby, Boleszyna i Loup City. Na ostatku zamierzają jeszcze odwiedzić Cheyenne, Denver, Oregon, i t. d.

Już 500 polskich familii czeka na ich wezwanie, lecz niektóre są jeszcze w Europie.

Tenże sam hrabia Łubieński radzi zamieszkałym we Winowie Min. Polakom, aby założyli garbarnię, coby przyczyniło się do wzrostu polskiej osady. Pan hrabia obiecał postarać się o ludzi fachowych, którzy dobrze ten fach znają. Dowiadujemy się również o projekcie założenia w Chicago wielkiej fabryki stolarskiej przez spółkę polską, jak również i wielkiej fabryki papierosów.

— **Stosunki handlowe z Ameryką.** Oddawna wykazujemy możność eksportowania wielu płodów naszego przemysłu do Ameryki. Wspomnieliśmy również w swoim czasie o założeniu w Chicago polskiego domu handlowego p. Baytla. Dom ten, który wziął sobie za zadanie importowanie do Stanów Zjedn. płodów przemysłu polskiego, rozwija się świetnie. Ostatni „Dziennik Chicagowski“ pisze w tej sprawie co następuje:

I n t e r e s importowo-eksportowy p. Fr. Baytla, otworzony zaledwo przed paru miesiącami w gmachu „Masonic Temple“ rozwija się pomyślnie. Firma zawiązała bardzo obszerne stosunki handlowe z Europą, a głównie z Królestwem Polskiem i sprowadziła tu już za kilkadziesiąt tys. dolarów różnych specyalnych produktów, jak wódek, obuwia, papierosów, tytoniu, obrazów i t. d. Obecnie firma ma wielkie obstalunki i zamierza importować około 30 produktów; nie mniej idzie też na wywóz ztąd do Królestwa i Rosyi. Firma zakłada wkrótce własne bióra w Nowym Jorku i San Francisko. W ogóle czynności jej będą znacznie rozszerzone. W tych dniach nastąpi w Springfield inkorporacya urzędowa przedsiębiorstwa pod firmą „Frank Baytel International Export & Import Co.“ Kapitał firmy zostaje oznaczony na 200.000 dolarów.

Emigracya do Danii. Polacy z Królestwa Polskiego zaczynają obecnie emigrować do Danii. Są to przeważnie robotnicy rolni, których sprowadza tam firma Wilding i Sp. z Kopenhagi. Emigranci owi skarzą się, że jest tam im bardzo źle....

Nowa ofiara p. Jerzmanowskiego. Z New Jorku donoszą nam, że znany ze swej szlachetnej ofiarności rodak nasz, p. Erazm Jerzmanowski w d. 20. października przesłał na ręce prezesa Wystawy powszechnej 1894 r. do Lwowa sumę 5000 zł. na koszta urządzenia tejże wystawy, Piękna ta ofiara na cel tak właściwy zasługuje na gorące uznanie.

— **Polacy w Syberyi w gubernii Tobolskiej.** Z gub. syberyjskich, co do przestrzeni prawie największą jest gubernia tobolska. Obszar jej wynosi milion wiorst kwadratowych, mieszkańców liczy przeszło milion. Polaków według wiadomości statystycznego komitetu znachodzi się 6.914 obejej płci. Wiosek wyłącznie polskich nie ma. Obecnie dopiero formują się dwie takie wioski, jedna w powiecie tarskim, druga w tiukalińskim i obie są w znacznej odległości od Tobolska. W gubernii zamożniejszych Polaków nie wielu. Niektórzy w początkach osiedlenia się po 1863. r. doszli do znacznej fortuny. Dorobili się majątku na handlu, osobliwie sprzedaży okowity. Dziś warunki zmieniły się, sklepów namnożyło się bez liku. Grunta należą do skarbu, który je oddaje na czynsz i każdy może wybierać i zajmować gruntu, ile mu się podoba, byleby płacił czynsz. Producent rolny produkuje tyle, by wystarczyło na jego potrzeby, gdyż brak zupełny komunikacyi i niema zbytu. Polacy zajmują się drobnym handlem, pracują w fabrykach sukna i gorzelniach, uprawiają ziemię, zarzadzają interesami bogatszych kupców, służą jako subiekci, zajmują posady rządowe. Do handlu wnieśli większą sumienność i rozszerzyli go; w rolnictwie nauczyli tubylców lepiej uprawiać grunta i kosić; pierwsi sadzili kartofle, które na Sybirze nie były uprawiane. Polaków w samym Tobolsku jest około 400. Niektórzy są urzędnikami, jest też dwóch lekarzy i dwóch adwokatów, kilku mniejszych kupców i kilku rzemieślników. Resztę ludności stanowią dymisyonowani żołnierze i robotnicy. Do 1847 r. nie tylko nie było w Tobolsku kościoła, ale nawet domu modlitwy. W r. 1847 staraniem ks. Jurkiewicza z zebranych składek wystawiono dom modlitwy. Wybrano syndykat i odtąd stale z ramienia wice-kuratora tomskiego przebywał ksiądz w Tobolsku. W 1868 r. ukazem carskim mianowano kuratora i wyznaczono mu 500 rs. pensyi a następnie dodano 300 rs. na podróże po gubernii. Obecnie kościół jest zrujnowany i wymaga przeto zupełnej restauracyi. W marcu r. b. pozwolono wybudować kościół na innem miejscu i zbierać nań składki.

Zapiski literackie.

— **Nakładem „Księgarni Polskiej“** we Lwowie wyszedł w bieżącym roku zbiór pieśni patryotycznych i narodowych pod tytułem „Jeszcze Polska nie zginęła“ układu Franciszka Barańskiego. Zbiór ten wydany z okazyi stuletniej rocznicy drugiego rozbioru Polski i w trzydziestoletnią rocznicę powstania r. 1863, dzieli się na dwie części. Pierwsza część zawiera muzykę, druga słowa. Zbiór p. Barańskiego odznacza się starannością wydania i obfitością pieśni i melodyi w niem zawartych.

Między pieśniami znachodzi się wiele nowszych pieśni, oraz wiele oryginalnych i mało znanych, jak n. p. pieśń „Boże coś Rosyę“ (na nutę „Boże coś Polskę“) W niej błaga się Boga o przebaczenie za cierpienia Polski i złamanie tyraństwa i despotyzmu.

Wydawnictwo p. Barańskiego zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie i nadaje się bardzo dla szkół polskich.

W[...]ca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.